

Miasteczko nazywało się Kocibrój. Było nader piękne i senne. Zarówno w dzień jak i w nocy. W nocy było oczywiście senne tylko na pozór. Spały jakieś tam kocicopiski, ale one potrafiły spać trzy czwarte doby albo i dłużej. Dzielnym i groźnym kotom to nie dotyczyło. A do takich właśnie zaliczali się Pum i Panter. Były to bardzo inteligentne koty. Wychodząc na nocną wyprawę zostawiały dwoje uchylonych drzwi. Po co ryzykować? Dziś inteligencja zdała by się na nic. Miały zmartwienie. Ich przyjaciel Wycapek był przestępcą. Wiadomo, że kradzież jest kocim przywilejem. Jednym z filarów, na którym opiera się niebo. Kotu wolno ściągnąć przysmak ze stołu lub czyjegoś talerza. Kot nie może chodzić głodny, a myszy nie każdego roku obrodzą. Kto by zresztą jadł myszy... Znaleźć kłębek wełny i przywiązać nim kogoś za nogę do krzesła, schować gazetę pod fotel, okulary pod szafę wszystko to są prawa i obowiązki kocie. Elementy odwiecznej gry towarzyskiej. Ale kraść celem wzbogacenia się? Śledzili go od dawna, dziś zdobyli dowód ostateczny. I to w biały dzień. Spotkali Wycapka pośrodku miasteczka. Pod pachą niósł niewielką metalową skrzynkę.

Poszedł do niego Pum. Porozmawiali chwilę o pogodzie, zdrowiu najbliższych.

Co masz w tej skrzyneczce? - obojętnie zapytał Pum.

Nie widać? - kpiącym głosem odezwał się Wycapek. - Myszkę sobie złowiłem. Przecież jej widać ogonek.

Odwrócił się i poszedł w stronę domu.

- On jest bezczelny. Pumowi drżały wąsy. - Ze skrzynki zwisa kawał szarego kabla, a ten mi mówi, że myszkę złapał.

- Coś trzeba zrobić. Zdecydowanego.

- No tak, ale co? Na Kocimendę? Myśl nie przypadła jednak żadnemu do gustu.

- Chyba nie - miauknął Panter. - W końcu to przyjaciel. Musimy sami. I nawet wiem jak.

Pum spojrzał na przyjaciela. z uwagą. Ten nie raz go zaskakiwał. Ciekawe co tym razem wymyślił?

- On się bawi w złodzieja, tak? Zatem ja będę detektyw Szerlok Miaus, a ty mój asystent doktor Miauson.

- Czemu nie na odwrót?

- Bo ja wpadłem na ten pomysł. To po pierwsze, a dwa - kiedy darliśmy tę książkę ty podarłeś okładki i stronę tytułową, a ja całą resztę

No tak. Temu Pum zaprzeczyć nie mógł. Zeżarł wtedy w tajemnicy przed przyjacielem chyba kilogram polędwicy i był trochę rozleniwiony. Teraz ponosi konsekwencje. Miauknął w duchu. Każda kradzież zostanie ukarana. Wycapkowi też nie ujdzie na sucho. On, Pum o to się postara. Co ten Panter miauczy?

- Wiemy, że chodzi na wyprawy z workiem.

Ciekawe skąd on to wiedział. Pum po namyśle doszedł do wniosku, że chodzi o to co uważał za złodziejską pelerynę.

- Co z tego wynika?

- Chowa łupy do worka.

- Bardzo dobrze Miausonie. A co my zrobimy z Wycapkiem kiedy go złapiemy na kradzieży?

- Capniemy Wycapka.

- Ależ nie. - Panter tłumaczył Pumowi cierpliwie. - Na co nam Wycapek? Nie chcemy go kraść, lecz oduczyć od złodziejskich nawyków.

- I wiesz jak? - zdumienie Puma było przeogromne.

- Oczywiście. Zadanie jest banalnie wręcz łatwe. Zatem tak: Wycapek wrzuca łup do worka, a my...

- W łeb Wycapka.

- Nic subtelności w tobie nie ma.

- Już wiem - krzyczy Pum - dorzucamy mu następny.

- Ależ nie drogi Miausonie, wyjmujemy ten, który wrzucił i ustawiamy z powrotem.
  - I to wszystko? - pyta zdumiony Pum.
  - \_ Zgadza się. To jest podejście kociologiczne. A ty ciągle zapominasz jak się nazywam.
  - Panter.
  - Nie Panter tylko Szerlok Miaus, najślynniejszy detektyw. Przynajmniej w czasie akcji tak się do mnie zwracaj.
  - A nie lepiej po cichu? Przecież Wycapek usłysz.
- Panter jęknął w duchu. Wiedział, że jego przyjaciel geniuszem nie jest, ale dziś zwyczajnie skretyniał. Chyba wtedy podarł niewłaściwą książkę. Teraz pyta czy się powiedzie.
- Musi kocie. Zrób jedno. Detektyw jest niezłomny, dzielny i zdecydowany.
  - Jak my.
  - Właśnie tak. A jaki jest złodziej?
  - Tchórzliwy, nerwowy.
  - Ale Wycapek nie jest ani tchórzliwy, ani nerwowy. Znamy go przecież od dziecka.
  - Właśnie kocie - odparł Panter - widzę, że pojąłeś. Jako dziecko nie był złodziejem. Nastaw się tylko Pumie Miausonie, że jest to praca długa, ciężka i nie dla byle kogo.

Zajęcie okazało się łatwiejsze niż podejrzewali. Nie każdej nocy, ale co dwie trzy udawało im się w zakamarkach jakiegoś ciemnego domostwa dopaść Wycapka i wprowadzić w życie swój wspaniały plan. Poruszali się bezszelestnie jak przystało na Puma i Pantera. W swym dziele doszli do prawdziwej perfekcji. Potrafili wyjąć każdy drobiazg z worka Wycapka nie zostając przez niego zauważonymi. A wszystko w idealnej ciszy. Jedyne odgłosy dochodziły z przodu, od strony złodzieja. Coś jakby chichot/ Chyba od kurzu go w nosie kręciło.

Minął miesiąc., zbliżała się połowa następnego. Detektywi nie pozwalali już Wycapkowi na najmniejszą kradzież. Noc w noc. Wygrzebywali z worka najmniejszy okruszek. Nic nie pomagało. A przecież Wycapek nie odnosił z tego żadnych korzyści. Liczył, że ich przetrzyma? Za nic. Panter musiał jednak przyznać, że jest pełen podziwu dla przestępcy. Zarówno za jego upór, jak niezwykle umiejętności. Każdy dom był niemalże przygotowany. Żadnych psów, kotów, dzieci, zawsze uchylone tylne wyjście...

Detektywi byli tak przejęci swą rolą, że nie spostrzegli, iż okradają ciągle te same domy, najczęściej własne. Mijała jeszcze jedna noc. Zbliżali się do kolejnego wyjścia na głuchą ulicę, gdy nagle ... osławieni detektywi poczuli jak coś ich łapie za skórę na grzbiecie i podnosi do góry. Po Wycapku ani śladu. Panter został z pucharkiem w łapce, Pum z workiem opróżnionym jedynie w trzech czwartych, a obaj ujrzeni sztywne wąsy i wielki świecący łeb. Jednym słowem Komisarz Kot Jak, postrach każdego kociego przestępcy, a co dopiero uczciwego kota w dziwnej sytuacji.

- Jak to pięknie się wpadło, co? I kto? Pum i Panter z worem pełnym łupów. A jak pięknie się maskowali
  - Tylko trochę na dnie.
  - Może nie kradzione?
  - Kradzione - odparł Panter - zaprzeczać nie będę.
  - Jak sądzisz, co ja z wami zrobię?
  - Wsadzę.
  - Bystry z ciebie kotek. Nieś ich nie będę bo są za duże.
- Pum odzyskał głos dopiero za kratkami.
- Chyba nam nie o to chodziło.
  - Może ten pomysł nie był całkiem genialny.
- Pum zaczął pocieszać przyjaciela. Pomysł był genialny, ale pojmujesz... zapomnieliśmy o jednym drobiazgu; oni obaj są starymi fachowcami.
- Pomyślmy Pumie nad wyjściem z sytuacji.

- Może teraz powiedzmy o Wycapku - zaryzykował Pum.
- Nadal głupio. Może i siedzimy ale to ciągle przyjaciel. Zresztą... sam pomyśl. Wycapka my widzieliśmy, nas z łupem widział Kot Jak.
- Ciężka sprawa.

Ciężko na duszy było także Wycapkowi. Kto wie, czy nie ciężiej. Tego co się stało w planach akurat nie miał. Kraść lubił. Hobby takie. Każdy jakieś podobno ma. Po co mu to było? Lubił i już. Wiadomo, że te różne bzdury i ludzkie fiki miki kotu są na nic. Oczywiście wiedział co do czego służy. W końcu był wykształconym kotem. Tym bardziej rozumiał jednak, że cała ta graciarnia na nic mu się nie przyda. Układał wszystko w pudełkach i skrzyneczkach, oczywiście kradzionych, a potem szedł na kolejną wyprawę. Szczególną frajdę sprawiały kotu kradzieże odkąd śledzić zaczęli go przyjaciele, a gdy do zabawy dołączył Kot Jak...

No tak, teraz już po zabawie. Wycapek miał nadzieję, że Kot Jak wypuści przyjaciół następnego dnia. W końcu to był równy kot, chociaż wyliniały. Tak się nie stało. Nie było wyjścia... Wycapek na miękkich łapach udał się na Kocimendę.

Opowiedział wszystko Kat Jakowi.

- Czemu tego nie przyniosłeś?

Wycapek na chwilę odzyskał właściwy sobie humor. - Nie ukradłem jak dotąd środków transportu.

Komisarz wydał jakieś dyspozycje.

- O przyjaciół się nie martw. Wyszli już. Jak zwykle tylnym wyjściem. Ale co z tobą zrobię. Jak z twojej opowieści wynika ty tu jesteś prawie jak aniołek. Trochę tylko rozbrykany. Jak to wyglądało jeszcze zobaczymy.

W Wycapka wstąpił nikły cień nadziei.

- Powiem krótko, jeśli wszystko jest jak mówiłeś starannie poukładane w skrzyneczkach, a w dodatku przez te ostatnie dni elegancko wyczyszczone to ja ci Wycapku przyjaźni nie cofnę. Co będę mógł to zrobię, a może nawet coś zapomnę, ale niech zobaczę, że zniknął choć jeden naparstek...

- Naparstków nie kradłem.

Koty stanęły pod starą szopą. Wycapek był już spokojny. Tuż przed wyjściem oglądał przecież wszystko. Wspólnie odciągnęli drzwi... Pod kiotem rozjechały się łapy... W szopie nie było nic. Pośrodku tylko siedziała maleńka, szara myszka patrząc z kpina na Wycapka.

Kot powoli dochodził do przytomności. Wiedział już, że go nic nie uratuje. Broił, broił, teraz przyjdzie płacić. Należy mu się. Kot Jak coś mówi. Do Wycapka zaczął docierać sens.

...- wreszcie rozumiesz chyba kocie. Kiedy już wiedziałem, że idziesz na Kocimendę, to z troski o ciebie i wielkiej przyjaźni musiałem to zabezpieczyć.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Krzysztofnowak, dodano 28.10.2008 21:33

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).